

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju
przyjmują się za opłatą od wiersza
drobnego (petit) po 8 centów,
za każde następne „ 5 „
należytość stoplową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w ty-
godniu w dniu przedstawienia tea-
tralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Admini-
stracja *Czasu*, przy ulicy Ró-
żannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 20 gruduia.

Jutro po raz trzeci **Król Łokietek** czyli **Wi-
śliczanki**. W abonamencie.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

SCENA III.

LORENZO. Młodość moja była tak czysta jak złoto, przez 20 długich cichych lat gromadziły się w duszy mojej iskry świętego zapалу i poświęcenia i tak mi rozpierały piersi, że czułem konieczną potrzebę jak grom wybuchnąć. Pewnej nocy, gdym siedział zadumany na starożytnych ruinach Kolizeum, party jakąś niewidzialną siłą podniosłem się, podniosłem ręce ku niebu i zaprzysiągłem, że tyran naszej ojczyzny zginie z mojej ręki. Wówczas jeszcze byłem spokojnym studentem, zajmowałem się tylko sztuką i naukami i nie umiałbym powiedzieć, skąd to dziwne postanowienie powstało w duszy mojej, czułem tylko, że nowe jakieś uczucia wypełniają moją istotę, zapewne ci, co po raz pierwszy są zakochani, muszą doznawać podobnych.

FILIP. Zawsze miałem wiele zaufania w tobie, choć teraz zdaje mi się, że marzę.

LORENZO. Byłem wtedy jeszcze bardzo szczęśliwym, serce i ręce moje były jeszcze nieskalane, imię moje brzmiało w całej Florencyi i dosyć było tylko zapragnąć, by urzeczywistniły mi się wszystkie nadzieje. Ludzie nie zrobili mi wówczas nic złego ani też dobrego, ale byłem spokojnym, bo byłem dobrym; na nieszczęście zapragnąłem zostać być wielkim. Przyznaję się, że choć Opatrzność natchnęła mię tą myślą, bym zabił i zniszczył tyrana, wielki jednak udział w tem brała moja osobista duma. Zawsze gdym myślał o Cezarach stawał przedemną obraz Brutusa.

FILIP. Taka cnotliwa dusza jest szlachetną, dlaczego ją potępiasz?

LORENZO. Nigdy nie zrozumiesz myśli, jakie mnie podliły, na to trzeba równie szalonego i namiętnego ducha, jak krył się we mnie pod spokojnym pozorem, byś pojął tę gorączkową egzaltację, wyrobiła mnie takim, jakim dziś widzisz — trzeba że umysł i wnętrzości moje poddane były pod zimny rozbiór skalpelem. Podobny byłem do statuy, co zstąpiła ze swego piedestału by iść pomiędzy ludzi, na plac publiczny. Takim byłem wówczas gdym zaczął żyć z tą myślą, że muszę zostać Brutusem.

FILIP. Coraz więcej mnie zadziwiasz.

LORENZO. Zrazu chciałem zabić Klemensa, ale za to wygnanoby mnie z Rzymu, rozpocząłem więc pracę moją przy Aleksandrze. Chciałem działać sam bez niczyjej pomocy, pracowałem dla ogólnego dobra, ale duma moja przewodniczyła w tych filantropijnych zamiarach. Trzeba było więc zręczniejszymi zaskakami rozpocząć dziwną grę z moim nieprzyjacielem. Nie chciałem powszechnego powstania, nie chciałem zwyciężyć rozprawnie jak jaki drugi Cicero, ale dostać się do tego

człowieka, zmierzyć się własnymi siłami z tą żyjącą tyranią, zniszczyć zamordowującą i pokazać miecz mój dymiący krwią Aleksandra tym nędznym samolubom i rozgrzać nim ich uśpiony umysł.

FILIP. Silne pełne energii to postanowienie twoje mój drogi.

LORENZO. Zadanie, jakie sobie zakreśliłem, trudne było do spełnienia, Florencya cała, jak i dziś, wówczas była także zatopiona w winie i zepsuciu. Cesarz i papież z rzeźnickiego chłopaka zrobili wielkiego księcia, i żeby się podobać mojemu kuzynowi musiałem stanąć przed nim ze łzami bratniego uniosienia, by zyskać jego przyjaźń, trzeba było z ust skalanych całować resztki wczorajszej orgii. Wtedy jeszcze byłem czysty i niewinny jak lilia, a jednak nie cofnąłem się przed tym obrazem rozpusty. Jakim zostałem nie mówmy lepiej o tem, cierpiełem bardzo i z tych cierpień nigdy się już nie ulecę bo są rany, które niepodobna zagoić. Stałem się nikczemnym, rozpustnym, pełnym zgnilizny i bez wstydu — cóż było robić? zresztą nie o to idzie.

FILIP. Schylasz czoło, oczy twoje wilgotne od łez.

LORENZO. Nie, ja się wcale nie rumienię, oddawna maska zepsucia przyrosła do mojej twarzy, i starła z niej wszystkie lepsze uczucia. Zostałem takim, jakim musiałem zostać, ale cel moich usiłowań osiągnięty wkrótce, Aleksander przyjdzie do pewnego miejsca, skąd nigdy już nie wyjdzie. Jestem u kresu moich marzeń i wierz mi Filipie, że dziki bawół prowadzony na zabicie przez rzeźnika nie jest zręczniejszym opłatanym i skrupowanym jak mój bękart. Sercie to, któreby przebić potrzeba, było usiłowań całego roku, leży teraz pod moją ręką — dosyć mi podnieść sztylet, by go wepchnąć, a wszystko będzie skończone. Czy teraz wiesz w jakim celu działałem i dla czego cię ostrzegałem?

FILIP. Staniesz się naszym Brutusem, jeżeli mówisz prawdę.

LORENZO. Jam też niegdyś uważał się za Brutusa, zawało mi się, że w ręku mojem trzymam złotą magiczną laskę i nią poruszę tłumy. Dziś znam lepiej ludzi i dlatego radzę ci nie męszaj się całkiem do tej sprawy.

FILIP. Dlaczego?

LORENZO. Tyś zawsze był sobą Filipie. Podobny do błyszczącego kociołu, zostałeś spokojnym na brzegu wielkiego oceanu ludzkości — w jego wodach widziałeś tylko odbicie twego własnego światła, z głębi twojej samotności ocean ten wydawał się wspaniałym pod przepysznym niebios lazurem. Nie liczyłeś jego pól, nie zgłębiałeś, boś ufał i wierzył boskiemu dziełu. Ale jam go zgłębił, tymczasem zapuściłem się w to nowe życie przebiegłem w niem wszystkie przepaści, pokryty szklannym kloszem zstępowałem aż na dno samo. Wtedy ty ślizgałeś się po jego powierzchni i podziwiał jej piękność, jam widział wszystkie szczątki jego rozbicia i rozbierałem cały skład jego.

FILIP. Smutek twój przejmuje mię do głębi duszy.

LORENZO. Cierpię, bo widzę cię takim, jakim ja byłem niegdyś. Ja nie pogardzam ludźmi, owszem przyjmuję ich takimi jakimi

są. Jestto wielkim błędem książek i historyków, że maskują nam idealną a nie rzeczywistą stronę życia. Życie, to gród odwieczny, w którym możesz przeżyć 50 lat i nie więcej nie widzieć nad wspaniałe pałace — radzę ci tylko nie wglądać w domy podejrzaney powierzchowności i nie badać życia pewnych części tego grodu, jeżeli nie chcesz się rozczarować. Filipie, jeżeli ci tylko idzie o ocalenie twoich dzieci, to nie niepokój się zupełnie, nie usiłuj ich nawet uwolnić zostawaj spokojnym a ręczę ci, że wkrótce ich odeszlę. Gdybyś jednak stworzył sobie jaki cel mający na celu ogólne dobro, to radzę ci zanim przystąpisz do tej pracy obetnij sobie poprzednio te ręce drżące od starości bo wkrótce i tak byś spostrzegł, że ty jednym byłbyś tylko, umiałbyś poświęcić się i pracować.

FILIP. Zapewne rola, jaką odgrywasz, natchnęła cię podobnemi myślami. Jeżeli cię dobrze rozumiem, to do celu wzniesłego, szlachetnego obrałeś sobie drogę ochydą, spotykałeś na niej wszystko, co brudne i plugawe i dlatego zapewne życie przedstawia ci się z tej smutnej strony.

LORENZO. Nie tylko jam wcześniej od innych zbudził się z złudnych marzeń, ostrzegam cię o niebezpieczeństwie, zresztą możesz postąpić, jak uważasz za stosowne. Znam życie dobrze to brudna, szkaradna kuchnia, nie przypatruj jej się bliżej, jeżeli nie chcesz poczuć wstępu od wszystkiego.

FILIP. Wstrzymaj się, nie łam jak trzciny mego starannie wychodowanego krzaku starości. Ja święcie wierzę w to wszystko, co ty nazywasz marzeniem, wierzę w cnotę, czystość i szlachetność uczuć i wolność.

LORENZO. Ty wierzysz w to jeszcze, patrz ja spokojny przechadzam się po ulicy, dzieci nie obrzucają mię kamieniami i błotem, a wiesz ty kto ja jestem? Słuchaj, łóża córek naszej ojczyzny jeszcze ciepłe od potu mego, a jednak ojcowie, gdy przechodzą koło ich domów nie dobędą swoich mieczów, by pomścić swój honor i zamordować mnie za wyrządzoną im krzywdę. W większej części domów naszych miast 7-me pokolenie będzie jeszcze rozpowiadać o zepsuciu i szalonych orgiach, jakie tam wzniosłem, a jednak nikt nie ma odwagi potępić mnie czynem za to. Patrz, oddycham tem samem powietrzem co i ty Filipie, lekki powiew wiatru moim płaszczem równie jak i twoim igra i muszcze go, — nie wpuszczają kropli trucizny, by się mnie pobyć, jak nędznego — nawet na tyle odwagi nie są wstanie się zdobyć. Filipie, wierz mi, że gdy przechodzę ulicą, to matki znoszą załony swoich córek, bym się mógł lepiej im przyjrzeć i z uśmiechem nikczemniejszym od pocałunku Judasza zachęcają mnie, bym się zatrzymał na progach ich domów — i dosyć im potrząsnąć złotymi luidorami w kieszeni, by te biedne istoty zapomniały o wstydzie i cnocie.

FILIP. Pocóż więc kusić te słabe istoty, kiedy się powątpiewa o ich wytrwałości.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z zawieszeniem Abonamentu.



Nr. porządkowy 50.

TEATR KRAKOWSKI.

W Piątek dnia 26 Grudnia 1873 r.

Opera w 3 aktach oryginalnie wierszem napisana przez
L. A. Dmuszewskiego, z muzyką Józefa Elsnera:

Krół Łokietek czyli WIŚLICZANKI

 Chóry wzmocnione współudziałem PP. Amatorów. 

O S O B Y:

Władysław, król polski, zwany Łokietek — — — — —	Pan Terenkoczy.
Hinkon Berka, hetman wojsk Wacława, króla czeskiego	Pan Wojnowski.
Herman setnicy z pod dowódz-	Pan Nowakowski.
Otton twa Hinkona	Pan Siedlecki.
Stefan, mieszczanin z Wiślicy	Pan Siennicki.
Zosia wieśniaczki z przed-	Panna Ćwiklińska.
Salusia mieścia Wiślickiego	Pani Bauman.
Zuzia	Panna Ekel.
Jonek, narzeczony Zosi — —	Pan Roger.
Basia wieśniaczki z wiślickie-	Panna Kwiecińska.
Kasia go przedmieścia	Pani Pichorowa.

Magda	} wieśniaczki z wiśli- ckiego przedmieścia	Panna Wyszowska.
Franusia		Panna Rachowiec.
Stasia		Pani Rogerowa.
Marysia	} — — — — —	Panna Jeleniewska.
Żołnierz I		Pan Pichor.
Żołnierz II		Pan Zapalowiec.
Walek	} — — — — —	Pan Bogucki.
Wojciech		Pan Lajnerowicz.
Kanty		Pan Raczynski.
Jasiek	} — — — — —	Pan Klepacki.

Rzecz dzieje się w Wiślicy podczas najazdu
Czeskiego w roku 1305.

Wieśniacy, Wieśniaczki, Żołnierze, Różne widziadła i zjawiska.

W drugim akcie obrazu:

Obraz pierwszy:

- Uwienczenie Łokietka.
- Pochód królów.

Obraz drugi:

- Unia Lubelska (podług obrazu Matejki).
- Pochód Rycerzy.

Obraz trzeci:

- Sobieski pod Wiedniem zwycięzca Turków
- Pochód Wieszczów.

Obraz czwarty:

Parnas polski.

Dyrektor Opery p. K. Hofmann.

Cena miejsc zwyczajna. —

Początek o godzinie siódmej.